

Ludmiła Ulicka – Michaił Chodorkowski

1

15.10.2008

Szanowny Michaile Borysowiczu!

Mam możliwość, żeby się z Panem skontaktować, i bardzo się z tego cieszę. Moja rodzinna historia jest taka, że moi dziadkowie przesiedzieli w sumie ponad dwadzieścia lat, przyjaciele z pokolenia lat sześćdziesiątych też wnieśli swój wkład do tego kotła. Również dla rosyjskiej literatury ten problem jest bardzo istotny – do tego stopnia, że w ubiegłym miesiącu napisałam nawet przedmowę do książki *W więzieniach* Eduarda Limonowa, człowieka bardzo niejednoznacznego i niezbyt lubianego. Tak się złożyło, że opracowuję teraz książkę dla dzieci *Zbrodnie i kary*, gdzie znowu jest o tym samym – historia więzień, rodzaje kar i tym podobne. Toteż jeżeli nasze spotkanie rzeczywiście dojdzie do skutku – czego bardzo bym chciała – warto by o tym porozmawiać. Pan przecież wie, że są dwa punkty widzenia: Sołżenicyn uważał, że doświadczenie więzienia hartuje człowieka i samo w sobie jest wartościowe, natomiast inny więzień, mniej szczęśliwy, Warłam Szalamow, był zdania, że nie przydaje się ono w normalnym życiu i nie może być wykorzystane poza więzieniem. Przyjaźniłam się z Julijem Danielem w ostatnich latach jego życia i chociaż nie lubił mówić o tamtych czasach, odniosłam wrażenie, że była to dla niego bardzo ważna próba, która nałożyła się na jego doświadczenie frontowe. Tak czy inaczej, dla Pana jeszcze nie nastał czas wspomnienia więzienia jako przeszłości, dziś to Pana realne życie. Jak Pan sobie z nim radzi? Czy nie ma Pan wrażenia, że to zły sen? Chciałabym widzieć, jak się zmienił system wartości: które ze spraw uznawanych za ważne na wolności straciły sens w obozie? Czy kształtują się jakieś nowe odruchy wewnętrzne, czy pojawiają się jakieś niespodziewane doświadczenia? Ten mój list – przepraszam! – jest nieco udawany: przecież jest Pan człowiekiem, o którym stale się mówi i pamięta. Dla jednych jest Pan wojownikiem i odważnym politykiem, dla innych straszakiem, ale w każdym razie Pańska sytuacja jest bez końca omawiana, a zainteresowanie Panem nie słabnie. Kiedy zesłano Brodskiego, Anna Achmatowa powiedziała: „Co za życiorys tworzą naszemu rudzielcowi”. Panu rzeczywiście „tworzą” życiorys i chciałabym, żeby o tym można było mówić w czasie przeszłym. To też jest jedna z przyczyn, dla których chciałabym się z Panem spotkać i porozmawiać.

Z szacunkiem

Ludmiła Ulicka

2

15.10.2008

Szanowna Ludmiło Jewgieniewna! Bardzo dziękuję za list i wsparcie. Zrozumiałem źródła Pani zainteresowania. Należy zauważyć, że są one typowe dla znacznej

części naszej inteligencji. Niestety, ponieważ więzienie nie jest najlepszym doświadczeniem. W związku z tym bardziej odpowiada mi Szalamow niż Sołżenicyn. Myślę, że różnica ich poglądów polega na tym, iż Sołżenicyn uważał za dopuszczalny autorytarny, czyli więzienny, sposób zarządzania krajem. Ale jako „humanista” sądził, że zarządzający powinni na własnych plecach wypróbować różgi. Jest to godne szacunku, lecz się nie przyłączam do tej opinii. Węzienie jest miejscem antykultury, antycywilizacji. Tu dobro jest złem, kłamstwo prawdą. Tu wyrzutki wychowują wyrzutek, a przyzwoici ludzie czują się głęboko nieszczęśliwi, ponieważ nic nie mogą działać wewnątrz tego wstrętnego systemu. Nie, to przesada, oczywiście mogą i działają, ale tak przykro jest patrzeć, jak codziennie ratują się jednostki, a toną dziesiątki ludzkich losów. I jak powoli, odwracając się i cofając, następują zmiany. Moja recepta na przetrwanie to: uczyć się rozumieć i wybaczać. Im lepiej, głębiej zrozumiesz, wejdziesz w cudzą skórę, tym trudniej jest potępić i łatwiej wybaczać. W rezultacie czasem zdarza się cud: załamany człowiek się prostuje i znowu staje się człowiekiem. Więzienni urzędnicy bardzo się tego boją i zupełnie nie rozumieją – jak? dlaczego? A dla mnie takie przypadki to szczęście. Moi adwokaci to widzieli, i to nie raz. Oczywiście bez zaufania do rodziny, bez ich wsparcia byłoby bardzo ciężko. Ale na tym polega nieszczęście i zaleta trafienia do więzienia w wieku dojrzałym: rodzina, przyjaciele, zaplecze. Najważniejszym warunkiem jest tu samodyscyplina. Albo pracujesz nad sobą, albo się degenerujesz. Środowisko usiłuje cię wessać, rozpuścić. Oczywiście zdarza się depresja, lecz można ją przełamywać. Generalnie, im ostrzejsza jest sytuacja zewnętrzna, tym mnie osobiście lepiej. Najwygodniej pracować w karczerze, gdzie odnosi się wrażenie bezpośredniej konfrontacji z wrogą siłą. W warunkach zwykłych – według tutejszej miary – trudniej się zmobilizować. Przepraszam, piszę, jak to mówią, „uwagi na marginesie”. Nie zastanawiając się. Jutro kolejna rozprawa.

Z przyjemnością będę kontynuował dialog.

Z głębokim szacunkiem

M.